

„Othello” kontra „1989”

Czyli o zerowym znaczeniu polskiego teatru

Stanisław Skarżyński, Londyn



W poprzedni weekend poszliśmy do National Theatre na pierwszą od 2013 r. inscenizację „Othella”.

Mógłbym się tu rozpisać, że zespół kreatywny z Londynu tak porządnie wczytał się w czterystuletnią z okładem tragedię Szekspira, że nie naruszając tekstu i jego struktury wyczarował na scenie studium politycznego populizmu i jego zakorzenienia w toksycznej, kruchej męskości patriarchy. Efekt urywa głowę – gdy Emilia (Tanya Franks) w końcu wybucha przeciwko społeczeństwu, Bogu, a przede wszystkim mężowi i oprawcy Jago (Paul Hilton): „Ja, milczeć? O nigdy! O nigdy!/ Jak wiatr północny wolna mówić będę;/ Niechaj powstaną przeciw mnie niebiosy,/ Ziemia i piekło, i tak mówić będę!”*, słysząc w tym i #MeToo ofiar na całym świecie, i #wypierdalać Polek, skierowane do Trybunału Julii Przyłębskiej i partii rządzącej, które odebrały im jeden z ostatnich skrawków godności. Pięć na pięć gwiazdek. No ale po co recenzować w polskiej gazecie brytyjski teatr?

Ponieważ w Polsce prace dramaturgów i dramaturżek różnie się jak, nie przymierzając, konstytucję przy Nowogrodzkiej, trochę mnie kusi, żeby wystąpić o zwrot wszystkich pieniędzy, które wydałem w Polsce na bilety do teatru, oraz dodatkowo o odszkodowanie za zmarnowany czas i miejsce w głowie, by uzyskane środki móc wydać tutaj na produkcje świeższe i wyższej jakości. Ale trudno, moja strata. Pewnym pocieszeniem jest to, że polski teatr pozostaje na świecie nieszkodliwą ciekawostką.

Gorzej by było, gdyby zamiast zajmować się reżyserią piłą spalinową, postanowiliby ci wizjonerzy zostać równie natchnionymi kuratorami wystaw. Mielibyśmy skandal na cały świat. Zaczęliby na sprowadzonych z zagranicy dziełach domalowywać, co im się uwidziało, albo wycinać to, co ich zdaniem zbędne; tak mają przecież w zwyczajku traktować sztuki teatralne.

Szkoda jednak czasu na te zgryźliwości – albo dlatego, że o gustach się nie dyskutuje, albo dlatego, że nie kopie się leżącego, albo dlatego wreszcie, że jakie państwo, taki teatr, i szkoda sobie język strzepić.

Jedna sprawa nie daje mi jednak spokoju – bo założmy, że w którymś polskim teatrze powstanie coś świetnego, co by mogło zmienić bieg rzeczy. Co wtedy?

Tak się złożyło, że znaleźliśmy się na widowni w Londynie akurat tego dnia, kiedy w krakowskim Teatrze im. Słowackiego premierę miała sztuka „1989”. Zgromadziła się tam polska śmietanka towarzystwa demokratycznego, a prasa skrzętnie odnotowała, iż obecny był sam Donald Tusk.

Wedle informacji prasowych „1989” jest inspirowane „Hamiltonem” Lin-Manuela Mirandy – amerykańskim musicaliem, na punkcie którego mam łagodnego hopla. Ponieważ mam być kilka razy w Polsce, pomyślałem sobie, że raz koź się śmierć, wezmę miejsce blisko drzwi i najwyżej ucieknę – i zacząłem szukać biletu.

Tu czekała na mnie pewna niespodzianka. Teatr im. Słowackiego ma repertuar rozpisany do lutego włącznie – dalej programu po prostu nie ma, tak jakby przewidywana długość życia polskiego widza, aktora lub dyrektora teatru nie przekraczała kwartału.

Co jednak ciekawsze, od grudnia do lutego spektakl jest w programie dziesięć razy (wliczając premierę 2 grudnia), a pięć razy wystawiony zostanie jeszcze we współprodukującym przedstawienie Gdańskim Teatrze Szekspirowskim. Biorąc pod uwagę to, że widownia w Krakowie ma 540 miejsc, a ta w Gdańsku 600, nietrudno policzyć, że „1989” ma szansę zobaczyć dokładnie 8400 osób.

To nie jest wyjątek, to jest reguła – polskie teatry produkują, ale potem nie wystawiają spektakli. Ja zupełnie poważnie pytam: jak polski teatr ma mieć jakiegokolwiek znaczenie, jeśli głośny podobno spektakl przez trzy pierwsze miesiące po premierze może obejrzeć widownia, którą liczebnością przewyższa Kolbuszowa na Podkarpaciu?

Porównajmy to do „Othella” z National Theatre. Różnicę tworzy nie tyle wielkość audytorium – dramat Szekspira jest wystawiany w liczącym 890 miejsc Lyttelton Theatre – ile zagęszczenie spektakli: „Othella” grają przez dwa miesiące po osiem razy w tygodniu (od poniedziałku do soboty o 19.30 oraz w środy i soboty o 14, od 23 listopada 2022 do 23 stycznia 2023 r.).

Biorąc pod uwagę przerwy w Boże Narodzenie i sylwestra, zaokrąglić można to w dół do 60 spektakli. To ponad 55 tys. biletów w kilka tygodni, dzięki czemu teraz wszyscy rozmawiają o „Othellu”.

A to dopiero początek! Od końca lutego „Othello” w ramach programu National Theatre Live będzie wyświetlany w setkach kin w całym Zjednoczonym Królestwie, a później trafi do kin na całym świecie, również w Polsce. Na tym etapie widownia idzie w solidne setki tysięcy, jeśli nie miliony. A i to nie koniec, bo jeśli spektakl odniesie duży sukces, to najpierw transferowany jest na kilka miesięcy (znów: osiem spektakli w tygodniu) na londyński West End, a później jedzie do Nowego Jorku, Los Angeles i jeszcze robi tournée po Wielkiej Brytanii.

Szczytem wszystkiego było to, co się działo z obsypanym wszelkimi możliwymi nagrodami spektaklem „The Lehman Trilogy” w reżyserii Sama Mendesa. Przygotowywany był przez trzy lata (!), a zamyka w trzech aktorach i jednym pianinie niemal 150 lat historii – od przyjazdu trzech braci do Ameryki do upadku założonego przez nich banku Lehman Brothers, który zapoczątkował kryzys finansowy 2008 r.

„The Lehman Trilogy” miało premierę w październiku 2018 r. na tej samej scenie, na której teraz wystawiany jest „Othello”. Od tego czasu spektakl grany jest z przerwami tylko na epidemiczne zamknięcia i transfery z jednej sceny na inną. Od stycznia do maja 2023 r. znów będzie w Londynie, teraz już siedem razy w tygodniu, na scenie liczącego ciut ponad 1000 miejsc Gillian Lynne Theatre przy Drury Lane.

Raz, że publiczne pieniądze wyłożone na produkcję spektaklu Mendesa zwróciły się już wielokrotnie, pozwalając National Theatre finansować kolejne produkcje. Co ważniejsze jednak, widownia „The Lehman Trilogy” to są już grube miliony ludzi i dzięki temu brytyjski teatr rzeczywiście aktywnie i na wielu płaszczyznach bierze udział w debacie publicznej.

I takiego teatru Państwu życzę, bo na pewno szkoda czasu na taki, który w najlepszym razie uważa się za coś dla garstki wybranych, w wstydzi się albo boi otworzyć drzwi, a w tym najgorszym wypadku jest wydmuszką i metodą na skubanie podatnika, więc widownia i sukces są mu od początku zupełnie zbędne. ●

*Fragment „Othella” Szekspira w przekładzie Leona Ulricha